

parapet

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z ODDZIAŁAMI DWUJĘZYCZNYMI IM. TOMASZA ZANA WE WSCHOWIE

ŻUŻEL

PODRÓŻNICY

WOLONTARIAT

TESCO

WYWIADY

KOPIDOLE NA

PARFIALNYM CMENTARZU

SESJA

WALENTYNKOWA

ARTROSIS W CKiR

WrocLOVE

Drodzy Czytelnicy!

Witamy w kolejnym numerze Parapetu, wyjątkowo obszernym ze względu na sporą ilość artykułów, które przygotowaliśmy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy (przypominamy, że w międzyczasie ukazał się numer specjalny „Parapetu”). Szczególnie mocno polecamy reportaże Angeliki Wojciech oraz Emilii Pawlus, teksty, które obok reportażu Norberta Czechowskiego (jego artykuł o bractwie rycerskim ukazał się w poprzednim numerze „Parapetu”), zostały nagrodzone w finale Ogólnopolskiego Turnieju Reportażu. Z całej Polski nadesłało ponad 200 tekstów, wybrano jedenaście najlepszych – w tym aż trzy reportaże zostały napisane przez naszych uczniów. To po prostu trzeba przeczytać.

Polecamy również artykuł opowiadający o otwarciu TESCO – na miejscu były nasze uczennice. Co prawda tekst miał swoją premierę na zw.pl, ale postanowiliśmy zrobić jego przedruk w Parapecie.

Co poza tym? Jesteśmy już po walentynkach, jakże „pięknej, nowej tradycji polskiej”. Klasa I B w ramach tego święta zorganizowała sesję fotograficzną, taką z przymrużeniem oka. W fotoreportażu możecie poznać rezultaty ich działań.

Zachęcamy także do lektury artykułów na temat spotkań z ciekawymi ludźmi, którzy odwiedzają nasze miasto. Może nasze teksty zachęcą Was do tego, by wyjść czasami na miasto, już nie tylko „na oko”, ale też i „na ucho”.

Napisz do nas:

dziennikarze11@interia.pl



RELACJA**WrocLOVE****Emilia Pawlus - Angelika Wojciech - Norbert Czechowski**

1 marca w Ośrodku Artystycznym Firlej we Wrocławiu został rozstrzygnięty XI finał Ogólnopolskiego Konkursu "Turniej Reportażu", zorganizowany przez X LO we współpracy z "Gazetą Wyborczą". W sumie na konkurs nadesłano ponad 200 prac. W wyniku obrad komisji, której przewodniczyła Jolanta Kryśowa, reportażystka i dokumentalistka, postanowiono wyróżnić 11 prac, w tym aż trzy z naszego liceum. W gronie nagrodzonych osób znalazła się **Angelika Wojciech**, która za reportaż *Kopidoł na parafialnym cmentarzu* zdobyła II miejsce i otrzymała nagrodę ufundowaną przez Wojewodę Dolnośląskiego - kamerę cyfrową. Komisja wyróżniała również pracę **Norberta Czechowskiego** za tekst *Na solo i w bohurcie* oraz **Emilię Pawlus** za reportaż *Piniu - człowiek w czystych butach*.

Wszystkie nagrodzone osoby uczą się w klasie IB, multimedialno-dziennikarskiej. Podczas gali został również uhonorowany opiekun naszych wschowskich reportażystów, pan Tomasz Wojnarowski, za przygotowanie największej liczby laureatów w kolejnych edycjach konkursu (przypominamy, że we wcześniejszych latach szkolnych zostały nagrodzone prace Anny Drzewicz, Anny Naplochy oraz Anity Bieleckiej). Tym samym udział naszych uczniów w konkursie na najlepszy reportaż staje się powoli tradycją naszej szkoły.



Wręczenie nagród we Wrocławiu było dopiero początkiem dwudniowego pobytu na terenie stolicy Dolnego Śląska. Dla uczniów i ich opiekunów zorganizowano zwiedzanie miasta z przewodnikiem, wizytę w redakcji "Gazety Wyborczej" oraz wyjątkowy udział w prapremierze monodramu "Żmija" na podstawie sztuki Aleksego Tołstoja. Równie atrakcyjne okazało się miejsce wybrane na nocleg - laureaci spędzili tę noc w najstarszej części Wrocławia,

malowniczym Ostrowie Tumskim. Następny dzień zorganizowano równie intensywnie, tym razem oferując uczniom warsztaty dziennikarskie dotyczące reportażu oraz sztuki prezentacji własnej osoby w mediach. Na koniec wszyscy uczestniczyli w spotkaniu z grupą studentów-podróżników, którzy przemierzają świat w hippisowskim busie.

Czas spędzony we Wrocławiu na wszystkich uczestnikach zrobił ogromne wrażenie. Zarówno uczniowie jak i ich opiekunowie podkreślali wysoką jakość organizacji całego przedsięwzięcia oraz dużą liczbę zapewnionych atrakcji.

Emilia:

Z wrocławskiego PKS-u udaliśmy się do klubu Firlej, gdzie odbyła się gala wręczenia nagród w konkursie młodych reporterów. Trochę zagubieni, zostaliśmy miło przywitani przez jedną z organizatorek, panią Ewę Obarę-Grączewską. Zajęliśmy wskazane miejsca. Mimo, iż była to bardzo podniosła gala, atmosfera okazała się bardzo



przyjazna, dookoła pogodne twarze i organizatorzy starający się umilić nam czas. Po chwili oczekiwania rozpoczęła się uroczystość. Oficjalnie, wszyscy zostaliśmy przywitani przez Panią Dyrektorkę wrocławskiej X oraz przez przewodniczącą jury, Jolantę Krysowatą. Z ponad dwustu nadesłanych prac, siedmiu młodych reporterów otrzymało wyróżnienia, w tym dwoje uczniów naszej szkoły, Norbert Czechowski i ja. Natomiast miejsca na podium zajęły cztery osoby, w tym również nasza koleżanka, Angelika Wojciech. Dla wszystkich

było ogromnym zaskoczeniem, że nasza trójka dopiero pierwszy raz brała udział w tym konkursie i osiągnęła tak duży sukces. Nie obyło się również bez nagród dla nauczycieli. Pan Tomasz Wojnarowski jako nasz opiekun zdobył nagrodę za największą liczbę laureatów, których przygotował do konkursu. Możemy śmiało stwierdzić, że nasza szkoła reprezentuje naprawdę wysoki poziom. Następnie mały poczęstunek i obładowani nagrodami w postaci książek ruszyliśmy do hotelu, przygotować się do spaceru po Wrocławiu.

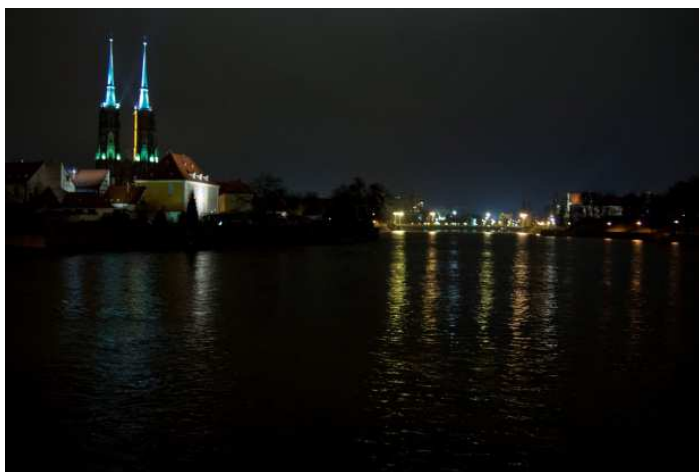
Norbert:

Kiedy nagrody zostały rozdane ruszyliśmy na obiad, co nie było takie proste. Nie proste było kupić bilet w tramwaju, więc większość trasy jechaliśmy na gapę. Na szczęście nikt nas nie sprawdzał. Kiedy wysiedliśmy na odpowiednim przystanku już tylko metry dzieliły nas od miejsca, w którym mieliśmy zjeść. Po wejściu do restauracji naszym oczom ukazały się duże krzewy rosnące w doniczkach - Emilia poczuła się jak w domu. Zajęliśmy miejsca i chwilę po tym pewna pani przyniosła nam wazę, w której znajdowała się zupa pomidorowa z ryżem. Podczas jedzenia Angelika, która kiedyś pracowała w kuchni, opowiedziała nam sposób przygotowywania takich zup, jednak nie zepsuło to nikomu apetytu. Na drugie danie był dewolaj z ziemniakami i surówką. Angelika wypowiedziała kolejne słowa dotyczące jedzenia, jednak mimo to kotlet był naprawdę dobry. Niektórym nawet udało zjeść się dodatkową porcję. Po sytym obiedzie poszliśmy do schroniska



przebrać się. Schronisko wyobrażaliśmy sobie jako stary, nieodremontowany budynek z wojskowymi łózkami w środku. Jednak tym razem wyobraźnia nas zawiodła, naszym oczom ukazał się Hotel Tymowski, naprawdę godne miejsce na nocleg.

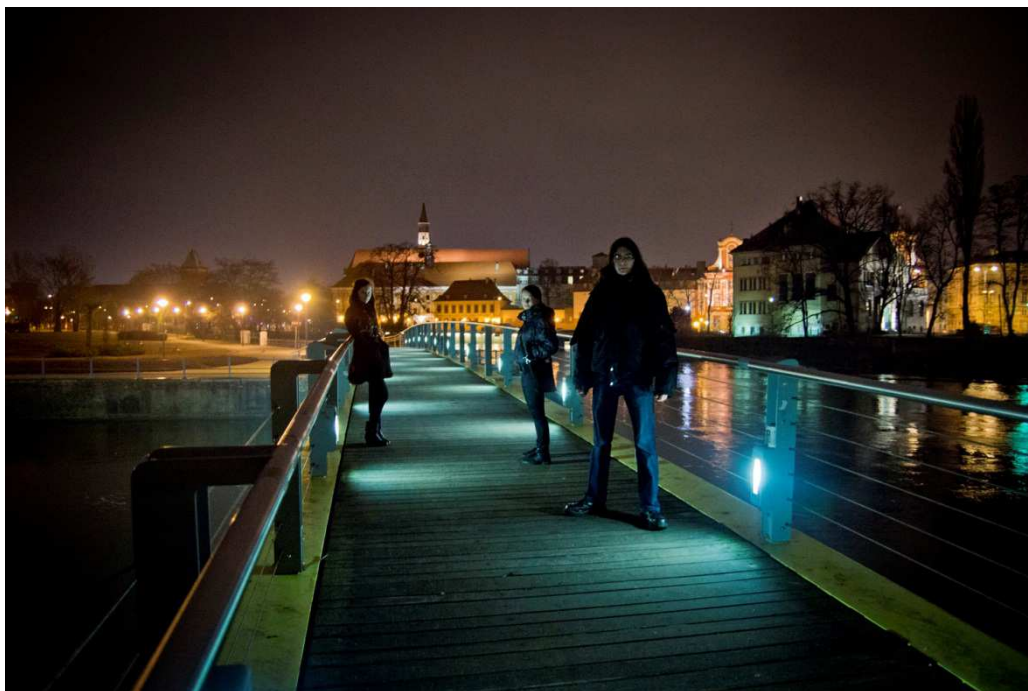
Jednak nie siedzieliśmy tutaj długo, bo zaraz czekał nas spacer po mieście z Beatą Maciejewską – znawczynią Wrocławia i pracowniczką „Gazety Wyborczej”. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Pałacu Królewskiego, który w roku 1741 był rezydencją Fryderyka II Pruskiego i stolicą jego państwa. Rozpoczęliśmy zwiedzanie. Na początku ujrzeliśmy panoramę dawnego Wrocławia, spod której po skałach płynęła woda mająca dla tubylców kilka symbolicznych znaczeń, między innymi to, że umiejscowienie grodu zależało do Odry. Następnie widzieliśmy dużo rekwizytów z XVI wieku, wśród których był piękny miecz katowski. Po wystąpieniu Marcina Lutera we Wrocławiu, przystąpiło do niego wielu protestantów, dlatego znaczną część wyposażenia muzeum zajmowały przedmioty związane z Łabędziem. Idąc dalej przenieśliśmy się w czasy XVII i XVIII wieku. Przechodziliśmy przez królewskie sypialnie. Była 16:50, muzeum zamykali o 17:00, więc w razie, gdybyśmy nie zdążyli przed zamknięciem, zarezerwowaliśmy sobie zacne łóża. Kolejne sale muzeum odstąpiły eksponaty z epoki napoleońskiej - Pani Maciejewska opowiedziała nam jak to już za czasów najwybitniejszego z Żabojadów we Wrocławiu rozebrano mury, co znacznie rozszerzyło granicę miasta. Widzieliśmy zestaw do higieny osobistej francuskiego żołnierza, był większy niż kosmetyczka niejednej kobiety. Ostatnia sala, jaką zwiedziliśmy ukazywała Wrocław podczas wojen światowych. W muzeum tym znajduje się jeden z zaledwie trzech w Polsce czołgów bezzałogowych, a przetrwał tylko dlatego, ponieważ nigdy nie był zdetonowany. Po zwiedzeniu całego muzeum wybiła 17:00 i wróciliśmy do szatni po kurtki, a następnie ruszyliśmy obejrzeć wrocławską architekturę. Niestety, pogoda zrobiła się nieprzyjemna, zaczął padać deszcz, atoli nie przeszkodziła nam to w poznawaniu Wrocławia.



Jednym z dziwniejszych miejsc o jakich opowiedziała nam Pani Maciejewska była kamienica żydowska z symbolami chrześcijańskimi. W podwórzu tej kamienicy znajdowała się synagoga, która przetrwała noc kryształową. Po obejrzeniu żydowskiego kościoła z zewnątrz udaliśmy się do pobliskiej kawiarni, by przeczekać niesprzyjające warunki meteorologiczne i napić się ciepłej herbaty. Kiedy zamówiliśmy napoje i usiedliśmy przy stoliku zorientowaliśmy się, że reszta grupy zniknęła, jednak później okazało się, że na dole jest jeszcze jedno pomieszczenie i wszyscy oprócz nas tam się właśnie udali. Kawiarnia miała bardzo przyjemny klimat, czuliśmy się jak w filmie „1920 Bitwa Warszawska”,

brakowało tylko tańczącej Nataszy Urbańskiej. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz przestało padać i w przyjemnej atmosferze udaliśmy się w stronę wrocławskiego Rynku, czujnie oglądając wszystko co było dookoła nas. Widzieliśmy dwa najwspanialsze kościoły w tym mieście. Gotycką Katedrę św. Magdaleny i Bazylikę św. Elżbiety Węgierskiej. W tej pierwszej świątyni brakuje hełmów na dwóch wieżach, jednak mają być w najbliższym czasie odbudowane, natomiast druga świątynia również nie ma wierzchołka takiego, jaki powinien być i wiąże się z tym ciekawa historia. Mianowicie kiedy w roku 1525 kościół przejęli ewangelicy, 4 lata później zawalił się drewniany hełm. Katolicy uważali, że to kara boska, za przejęcia świątyni przez heretyków, jednak ewangelicy głosili wszem i wobec, że owszem wieża się zawaliła, ale dzięki opatrzności bożej nikt nie zginął, oprócz biednego kota. Do dzisiaj na ścianie kościoła znajduje się tablica ukazująca walący się hełm podtrzymywany przez grupę Aniołów. Kiedy weszliśmy zwiedzić wnętrze świątyni akurat odbywała się Msza dla Wrocławskich Kibiców, na której ksiądz wygłaszał patriotyczne kazanie z okazji obchodzonego pierwszy raz w Polsce Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Rynek miejski był bardzo okazały. Jako ciekawostkę przewodniczka powiedziała nam, że rynek krakowski powstał właśnie na wzór wrocławskiego. Wiekowe, odnowione i pięknie oświetlone kamienice dodawały

uroku sławnemu Ratuszowi z bardzo charakterystyczną wschodnią ścianą. Z okazji, że pani Maciejewska jest pracowniczką „Gazety Wyborczej” mogliśmy wejść do budynku, gdzie mieściła się jej redakcja. Wjechaliśmy windą na piętro, na którym znajdował się taras, by ujrzeć z niego wrocławski Rynek z góry. Widok był naprawdę wspaniały, oglądając



wszystko z perspektywy ptaka dowiedzieliśmy się, że kwaciarnie znajdujące się na środku placu są czynne niemal całą dobę, więc panowie, którzy zabalują, mają okazję o każdej porze przeprosić swoje kobiety. Kiedy wychodziliśmy z budynku „Gazety Wyborczej” zajrzeliśmy jeszcze do piwnicy, który była zrobiona w stylu modernistycznym. Opuszczając miejsce pracy naszej przewodniczki zauważyliśmy dużą grupę ludzi, niosącą pochodnie, race i flagi Polski – wszyscy ci ludzie wykrzykiwali patriotyczne hasła związane ze świętem wyklętego żołnierza. Niestety nie mogliśmy się do nich przyłączyć, nie mieliśmy szalików Śląska Wrocław. Pani Maciejewska opuściła nas i wraz z uczniami X LO we Wrocławiu udaliśmy się do pewnej kawiarenki polecanej przez tubylców. Po miło spędzonej chwili w podziemnym barze spotkaliśmy się z nauczycielami i ruszyliśmy obejrzeć przedpremierowe przedstawienie jednej z wrocławskich uczelni.

Angelika:

Drugi dzień wyjazdu był dla nas równie ciekawy. Z samego rana wyruszyliśmy do miasta, ponieważ o godzinie 9 odbywały się warsztaty dziennikarskie z jurorami konkursu, Panią Jolantą Krysowatą i Panem Robertem Chmielewskim. Nie wiedzieliśmy czego się spodziewać, myśleliśmy, że warsztaty będą miały formę wykładu, podczas którego będzie nam się niezmiernie nudzić. Tymczasem... Można powiedzieć, że spotkania miały formę pogadanek, w których brali udział wszyscy uczniowie. Na początek swoimi krytycznymi uwagami na temat naszych reportaży oraz sztuki pisania reportażu podzieliła się z nami Pani Jolanta Krysowata. Jej uwagi były o tyle cenne, ponieważ odwoływała się do własnego doświadczenia, gdyż jest reporterką i dziennikarką. Następnie o autoprezentacji opowiedział nam Pan Robert Chmielewski. Jak się przedstawić, jak zachowywać się przed kamerą, jak prawidłowo przeprowadzić wywiad, co reporterowi wolno, a czego nie... O tym wszystkim mogliśmy słuchać z wielką przyjemnością, ale zdecydowanie za krótko. Na koniec czekało na nas jeszcze spotkanie z chłopakami z ekipy „Busem przez świat”.



Jest to grupa pięciu młodych chłopaków, którzy zwiedzają świat odrestaurowanym busem. Niestety nie mogliśmy być na całym spotkaniu, gdyż czas nas gonił. Zjedliśmy obiad i popędziliśmy na autobus. Tak wyglądał nasz drugi dzień podróży. Myślę, że dla nas, młodych dziennikarzy, jest to niezwykle cenne doświadczenie, a wszystko, czego dowiedzieliśmy się podczas tego wyjazdu z pewnością wykorzystamy w swoich artykułach.

REPORTAŻ***Kopidoł na parafialnym cmentarzu***

Angelika Wojciech

Mała chatka z czerwonej cegły, z eternitem na dachu. Pękające futryny w oknach i lekko zadrapane drzwi. Stachu ma 58 lat i troje upośledzonych dzieci. To co lubi w życiu to przede wszystkim "popływać z prądem". Od trzydziestu lat jest grabarzem, kopidołem na parafialnym cmentarzu.

W małej wsi Wijewo, leżącej w Wielkopolsce, znają go wszyscy. Pochylony, ręce w kieszeni, bujny, siwy wąs, kilka zębów trzonowych, przedtrzonowych i dwa górne siekacze na pierwszym planie. Za trendami modowymi nie podąża. Jego image dopełniają czarne spodnie i luźne sweterki. Swoją strój zmienia w niedzielę, gdy udaje się do kościoła. Pod sweterek wrzuca koszulę i zakłada spodnie na kant.

W listopadzie 1978 przed sklepem spożywczym wyzionął ducha Mundek. Ktoś musiał przejąć po nim robotę. Ludzie w końcu umierają i ktoś musi ich chować. *Tak bym grabarzem nie był, ale mnie kurwa namówili. Innych*

chętnych z resztą nie było - mówi Stachu. Wrócił właśnie z budowy, gdy przyszli sąsiedzi. Zanim zaczął kopać pracował u Regana. Namówili go w piątek, a w sobotę wieczorem poszedł do księdza. Na niedzielnej mszy Stacha wszem i wobec ogłoszono parafialnym grabarzem. Swojej decyzji nie żałuje: *Przedtem codziennie po 10 godzin bloki, betony ręcznie robiłem jako murarz. Na budowie ja zem się dosyć narobił!* Stachu wie, że to musi być zrobione.

Pierwszy raz kopał w styczniu siedemdziesiątego dziewiątego. Zima, śnieg, zamrznięta ziemia, niska temperatura. Niezły początek, ale Stachu nie zniechęcił się, dał radę. Kolejne zlecenie na grób było znacznie gorsze. Był to dzień, w którym kopał najdłużej. W sumie były to dwa dni, mało tego, przy robocie pomagało mu dwóch kolegów. Temperatura: -32 stopnie. Zimą dni są krótkie, więc musieli zacząć od rana. Śnieg trzeba odgarnąć, a gdy ziemia jest zamrznięta, Stachu musi rozpalić ogień, żeby odtajała. Kopie wtedy dziurę w kształcie koła, wkłada do niej oponę i podpala, bo daje mocny i trwały ogień, a ponadto bardzo wysoką temperaturę. Ziemia szybciej odtaje.

Podczas kopania znajduje się kości. Jest ich cała masa. W zwyczaju grabarskim, jak mówi Stachu, *kości kładzie się na spód. Żeby ludzie ich nie widzieli trzeba je zasypać ziemią. Na to dopiero mogą kłaść nową trumnę.* Bywa też, że gdy mija zbyt krótki czas od pochówku, w grobie można znaleźć stare skrzynie. Zazwyczaj są zgniłe, więc trzeba je zarwać i osadzić jeszcze głębiej, bo nie wypada wyrzucać cudzej trumny, gdy w środku są jeszcze szczątki. Do kopania używa się przede wszystkim łopaty, młotów, siekiery, przecinaków, łomów i klinów. Podczas kopania dołu o wymiarach 2,20 na 0,90 na 1,80 Stachu niejednokrotnie znajdował różne rzeczy, lecz nie przedstawiały dla niego żadnej wartości. Były to jakieś strzępy tkanin, skrawki ubrań. W sumie nie warto inwestować w nieboszczyka, bo i tak wszystko się rozłoży i nic z nas nie zostanie.

Z kopania grobów nie da się wyżyć, a tym bardziej utrzymać rodziny. Wynagrodzenie grabarza na wsi różni się znacząco od tego w mieście. Stachu, żeby dorobić, idzie do sąsiada: *Cały czas, zem tam jest. Porządki robię i takie tam pierdoły. Krzychu też pomaga.* Krzysztof to syn Stacha, jest jeszcze Sebek i Tomasz. Wszyscy mają renty ze względu na swoją niepełnosprawność. To po matce. Sebek jeździ na świetlice socjoterapeutyczne, Tomasz nie chce. Ucieka i nauczyciele się na niego skarżą. Stach go nie zmusza, choć martwi się o to, co będzie robił w życiu. Czasami pomagają mu kopać, więc próbował ich namówić, żeby po nim to przejęli, ale nie chcą.



Najgorzej jest zimą. Zimno, wieje i jak tu wytrzymać chociaż dwie godziny? Dlatego lubię sobie wtedy strzelić groka. Grok to ciepły napój w którego skład wchodzi: wódka, miód, cytryna i gorąca woda. Grzeje, leczy, rozwesela. Wina Stachu nie lubi. Woli kupić ćwiartkę, wypić i od razu lepiej. Zastrzega sobie, że to tylko podczas kopania. Żeby sobie odreagować wypala Waleta. Na początku, kiedy zaczynał kopać groby, potrafił wypalić dwie paczki dziennie. Ta praca wymaga ogromnej siły fizycznej i mocnej psychiki. Różne są reakcje ludzi, kiedy trumna jest spuszczana na dół. To prawdziwa walka z własnymi słabościami, Stachu po części ją wygrał, ale uzależnienie zostało. Teraz jedna paczka wystarcza mu na dwa dni.

Ludzie szanują Stacha ze względu na wykonywany zawód. Wiedzą, że nie jest to łatwe zadanie. Najgorzej jest, kiedy trzeba pochować dziecko. Ludzie krzyczą, głośno płaczą i nie chcą pozwolić, by zostało pogrzebane. *Wtedy jest bardzo ciężko. Myślę sobie czasami, że pewno za chwilę przyjdzie kreska na mnie. Chciałoby się jak najdłużej żyć, ale czemu dzieci muszą umierać?* Bywa tak, że musi kopać groby kolegom z ławki szkolnej. Wtedy wspomina jak się kiedyś razem bawili, albo jak za dziewczynami uganiał się. Najbliższą osobą, dla której kopał grób był jego brat. Wcześniej zmarła też matka, ale nie dał rady kopać. O pomoc poprosił sąsiada. Ojca Stachu nie pamięta.

REPORTAŻ

Piniu - człowiek w czystych butach

Emilia Pawlus

Paweł jest mieszkańcem małej wioski nieopodal Wschowy. Codziennie rano wyrusza rowerem do tartaku, aby tam przez osiem godzin ciąć sosnowe drzewo. Jest trochę skacowany, ale to normalne. Po pracy czym prędzej pędzi do wiejskiego sklepu, bo tam niecierpliwie czekają na niego koledzy z ławeczki. Kilka piw, czasami trafi się jakiś winiacz. Na Pawła większość mieszkańców mówi Piniu. To sklepowy okupant ławki, jako jedyny z "ochroniarzy" nie ma żony, dzieci. Czasami - jak sam mówi - brakuje mu tego, ale szybko dodaje, że żyć normalnie to on by nie potrafił. *Żona? Niby fajnie, ale, po co? Szkoda jakiegokolwiek baby na mnie, przecież ja tylko piję, a żyć normalnie nie umiem.*

Paweł niejednokrotnie uciekał, ostatnio mając już ponad 30 lat. Lato, Paweł ubzdurał sobie, że jest sam w domu, nie ma klucza, a drzwi są zamknięte. Cóż miał biedny robić, uciekł przez okno, dobrze, że mieszka na parterze, inaczej byłoby ciężko. Tak naprawdę drzwi były otwarte a jego ojciec siedział sobie jak gdyby nigdy nic na podwórku, jak to miał w zwyczaju. Innym razem przyjechała w odwiedziny ciocia Krysia, postanowiła, że zabierze Pawła do siebie do Leszna, gdzie pod jej czujnym okiem przestanie pić. Długo to nie trwało, Piniu wykorzystał chwilę nieuwagi cioci i czym prędzej zwał z Leszna do Wschowy.

Do domu dotarł dopiero na drugi dzień, przenocował u siostry. Zapytany o to, dlaczego tak szybko wrócił, odpowiedział: *To jakaś wariatka, trzymała mnie w domu jak chomika w klatce, gdy tylko otworzyłem jakieś piwo od razu o tym wiedziała. Więcej tej wiedźmie się już nie pokażę.* Wszystko wróciło do normy, gdy Paweł otrząsnął się z tego ciotkowego koszmaru następnego dnia rano.

Paweł nie zawsze jest pijany. Zdarzają się dni, kiedy jest trzeźwy. Wtedy pogadać z nim jest bardzo trudno. Ukrywa się ze wstydu w zaciszu mieszkania, w którym nadal mieszka z rodzicami. Jego matka tak to komentuje: *Taa, tak to taki bohater, po pijaku głupot nagada, a potem mu głupio przed ludźmi bo sam nawet nie wie, co wygadywał.* Jednak, gdy postanowi opuścić swoją kryjówkę okazuje się, że na trzeźwo zachowuje się zupełnie inaczej. Porąbie drewno, skosi trawę albo naprawi rower, to ostatnie zdecydowanie najczęściej, gdyż jego rower często łąduje w rowie, czy sam Bóg wie gdzie, a do domu wraca z czymś, co ledwo, ledwo przypomina rower. *Do jasnej cholery, znowu cały błotnik powykrzywiany, a tu śrubki brakuje. Jak się wkurwię to na złomie to gównu wyląduje.*

Gdy Pinią po kilku piwach najdzie chandra, idzie do sąsiada na górę mając nadzieję, że ktoś z nim pogada. Wtedy zaczynają się filozoficzne przemyślenia na temat życia: *Jestem sam jak ołówek na biurku, żony mieć nie będę bo nie jestem takim idiotą, żeby następnej osobie spieprzyć życie. A Piernik zdechł. No to z kim ja teraz będę gadał?* Piernik to kundelek, z którym mieszkał dobre 12 lat. Paweł jest samotny, ci, którzy mają si 1) za jego kompanów są większości żułami spod sklepu.



Na trzeźwo unika ludzi, staje się niewidzialny, nieśmiały, najchętniej zaszyłby się w swoim pokoju, uciekł od rzeczywistości. Gdy zostaje sam mówi, że *odwiedziła go dolina*; po pijaku dusza towarzystwa. Zawzięcie broni swego honoru, czasami źle się to dla niego kończy. Niejednokrotnie złamany nos wygląda trochę jak nieudana operacja plastyczna, podbite oko też się kilka razy zdarzyło, ale jest jednak coś, co wyróżnia go spośród sklepowego towarzystwa, a mianowicie buty, które zawsze są czyściutkie. *No a ty co myślisz, że jak ja niby mam do ludzi wyjść w upierdolonych butach? Muszą być czyste, białe, takie moje odbłaski jak do domu w nocy wracam.*

Do kościoła nie chodzi, bo były proboszcz parafii kiedyś go zdenerwował, ale na wszystkich świętych czyściutki, pachnący, w garniturze pojechał na cmentarz. Dzień tygodnia nie ma dla niego znaczenia, odróżnia tylko niedzielę i często powtarza, *śłuchaj mała, dzień święcony należy święcić*. Po czym zabiera się za kolejne piwo.

KONCERT

W tę szmaragdową noc – relacja z koncertu Artrosis

Patryk Matysek

Natchniony przez własne sumienie i przekonany przez wszędobylskie reklamy, zmierzam ku Centrum Kultury i Rekreacji we Wschowie, by zainwestować pokaźną sumę piętnastu polskich złotych w bilet. Zespół ARTROSIS nie jest mi przecież zupełnie obcy. Swą nieusprawiedliwioną nieobecność na tym wydarzeniu, potraktowałbym jako grzech. Nic nie stało na przeszkodzie, by spędzić sobotni wieczór nieco inaczej, niż zwykle. Wychodząc z CkiRu, z kawałkiem papieru w dłoni, spojrzałem w jego lewy, górny róg: „ nr 18 ” ... Będąc już w domu, surfując po Internecie, jak co dzień odwiedziłem swój muzyczny profil – last. fm. Nadchodzące wydarzenia... Koncert Artrosis...3 osoby biorą udział... Trzy dni później (28.02.2012), gdy wskazówki zegara zbliżały się do pokazania godziny 18, razem z siostrą i jej przyjaciółką, Klaudią, zbliżałem się do budynku CkiR. Na zewnątrz, przed wejściem, stali ludzie gaszący swoje tytoniowe pragnienia. Wszechobecna ciemność nie pozwalała dostrzec ich twarzy. Może to i lepiej... Ich nie ogarnęło ukryte w podświadomości poczucie wstydu, ja zostałem uchroniony przed nieprzyjemnym widokiem zniszczonej skóry i uzębienia...Ciemność stanęła po mojej stronie! Z takimi właśnie myślami, nie wiedząc nawet kiedy, doszedłem do punktu kontroli biletów: „Są trzy ? ” - zapytał jeden z dwóch mężczyzn, po czym naderwał każdy bilet i oddał w dłonie właścicieli. To wszystko? Żadnej kontroli? Nie zabrałem scyzoryka – to fakt, ale przecież w mojej torbie na aparat, mogę ukrywać materiał wybuchowy, broń, jakikolwiek niebezpieczny przedmiot !

Bezpieczeństwo przede wszystkim !

Oczywiście torbę zajmował aparat-twórca tego, czego niestety nie możecie podziwiać... karta pamięci oszukała mnie, nie chcąc odsłonić przede mną efektów mojej pracy. Pożegnany szczerym uśmiechem uznałem brak kontroli za okazanie zaufania wobec mojej osoby. I niech tak zostanie. Wschowanie nie są terrorystami !

Weszliśmy do sali widowiskowej CkiR dziesięć minut przed godziną 18. I tutaj moja drobna uwaga. Coś co od samego początku strasznie mnie zaintrygowało... Dlaczego miejscem koncertu metalowego jest właśnie CkiR ?! A dokładniej: na czym polega tego typu koncert, skoro 95 % powierzchni zajmują krzeselka ?! Naturalnie, są tacy którzy wolą tylko słuchać koncertów. Jednak inni, w tym również ja, nie usiedzą długo na miejscu słysząc dźwięki, przy których nogi same rwą się do zabawy. Czy znajdzie się osoba na tyle odważna, by wyrwać się z szarego muru widzów pochłoniętych odbiorem muzyki?



Zdjęcie pochodzi z portalu zw.pl

Zajęliśmy miejsca na samej górze, w cieniu, celowo możliwie jak najdalej od sceny. Stąd widać wszystko, za nami jest tylko ściana. W pewnym momencie zorientowałem się, że coś jest nie tak... Dlaczego na koncercie tego typu mam tę nieokielznaną przyjemność delectowania się symfonią melodii hitów, których wolałbym nie słyszeć i nie znać? Ktoś mógłby rzec: o gustach się nie dyskutuje. Ale na miłość boską – to przecież koncert metalowy! Najwidoczniej o tym zapomniano ... Przymykam oko.

Zbliżam się do chwili, w której należy wspomnieć o naszej gwiazdce. Artrosis – powstał w 1995 roku, w Zielonej Górze. Od wielu lat należy do krajowej czołówki zespołów reprezentujących nurt gothic rock/metal (ostatnio z naciskiem na industrial). Mają na koncie 9 studyjnych albumów. Ostatni z nich, IMAGO został wydany na początku listopada ubiegłego roku. Zamykam notkę encyklopedyczną wykopaną z zakamarków mej pamięci. Rzeczywistość w postaci gasnących świateł sprawiła, że się ocknąłem. Nieprawdopodobne jest to, jak szybko czas nam ucieka, gdy

wpadamy w wir własnych myśli. Dobiegła 19.10, gdy muzycy wyszli na scenę. Moje obawy dotyczące frekwencji zostały rozwiane, gdy tylko zobaczyłem wypełnioną salę. Może nie aż po same brzegi, ale jednak. 60 (na oko) osób to bardzo dużo, jak na wschowskie realia.

Artrosis zaprezentowało 16 utworów. Kolejno były to: „ PanthaRhei ”, „ Morfeusz ”, „ Nie tamta już”, „ Nazguls ”, „ Ostatni raz ”, „ Imago ”, „ Pośród kwiatów i cieni ”, „ Tysiąc prawd ”, „ A ja ”, „ Moje niebo ”, „ Na wieki wieków ”, „ Doskonała ”, „ Już tylko śnij ”, „ Chcę znów tam być ”, „ Wiem ” oraz „ Za wszystko nic ”.Przez pewien czas nic szczególnego się nie działo. Koncert przebiegał na zasadzie schematu: utwór – oklaski, utwór – oklaski ... Pełna energii muzyka, momentami ciężka i agresywna, innym razem powolna i melancholijna. Zarówno pobudzała, jak i wprowadzała w stan hipnozy. Medeah co jakiś czas przemawiała do publiczności. Wspomniała m. in. o tym jak ważnym dla zespołu miejscem jest Wschowa. Zagrali u nas swój drugi koncert w życiu, w początkowych latach kariery. Stąd też pochodził ich były manager.

Wydarzenia trwało. W międzyczasie postanowiłem zrobić kilka zdjęć. Im niżej schodziłem, tym szybciej biło mi serce. Nie czuję się profesjonalistą, nie chcę odciągać niczyjej uwagi. Wolę pozostać niezauważalny, choć mogę takim być tylko dzięki wyobraźni. Usiadłem na kilka chwil w drugim rzędzie. Różnica brzmienia dźwięków była minimalna. Zarówno wyżej jak i niżej, wszystko było doskonale słyszeć. Brawa za nagłośnienie!

Kontynuuję fotografowanie. Mierzę w widzów...cel ! Pal !...missionfailed... Szanowny pan Aparat wykazał się swą inteligencją. Czyżby próbował mi udowodnić, że jest mądrzejszy ode mnie, odmawiając wykonania zdjęcia, ze względu na złe oświetlenie? Nie zagłębiajmy się w ten wątek. Wiem jedynie, że nie usprawiedliwi mnie z braku fotografii zaabsorbowanej muzyką widowni.

Wracam do dziewczyn. Mija kolejny utwór. Nadszedł czas na punkt zwrotny koncertu. Jakiś mężczyzna, będący wyraźnie pod wpływem alkoholu, korzystając z chwil ciszy zaczął krzyczeć coś na temat braku baru w CkiR. Nieco zaskoczona Medeah powiedziała: „Mi też tu dali wodę tylko, jak zwierzęciu jakiemuś ”. Ograniczę się do przemilczenia tych słów, pozostawiając je bez komentarza...

Kolejny utwór i komentarz: „ Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni...my stoimy, wy siedzicie...” Wówczas mężczyzna wyszedł pomiędzy zaskoczoną widownię i jeszcze bardziej zaskoczonych muzyków i zaczął szaleć, skacząc i headbangując. Trzeba przyznać, że skandowanie przez niego: „STOP ACTA ” pomiędzy piosenkami było ciekawym urozmaicheniem całego wydarzenia. Choć z czasem jego zachowanie przestało być zabawne. Szczególnie, gdy uniemożliwił rozpoczęcie kolejnego kawałka. Tym razem postanowił zaśpiewać A`cappella jeden z utworów Artrosis (na szczęście lub nieszczęście). Co na to Medeah? : „ Widzę, że mam konkurencję ”.

Może i mężczyzna był zbyt uciążliwy, ale gdyby nie on, to najprawdopodobniej nikt nie odważyłby się na ... coś tak normalnego na koncertach rockowych jak zabawa na stojąco. Zmierzam do tego, że pod sceną stopniowo, zaczął się tworzyć skromny tłumek, Na to czekałem! Chwilę później byłem już na dole i do końca tam pozostałem. Zaledwie ósemka śmiazków, a atmosfera wyśmienita! Pierwszy raz uczestniczyłem w koncercie czysto gotyckim. Choć jest to jeden z mych ulubionych nurtów. Nie oczekiwałem pogo. Możliwość nadwyżężenia karku w zupełności mnie satysfakcjonowała. Szybciej, wolniej , głośniej, ciszej. Cały gothic !

Koncert pomału dobiegał końca. Cichnący dźwięk gitar i klawiszy. Ostatnie uderzenia perkusisty. Dziękując za przybycie na ponad półtora godzinny koncert, muzycy zmierzali do garderoby. Już tylko niekończące się, gromkie

brawa i skandowanie przez część widzów: „, Artrosis, Artrosis ! ”. Po paru chwilach Medeah wraca razem z klawiszowcem, Maciejem Niedzielskim, by w ramach bisu zagrać fragment, absolutnego hitu zespołu - „, Szmaragdowa Noc ”. Pomimo ponownych oklasków, drugiego bisu nie usłyszeliśmy. Musieliśmy zadowolić się...ukłonem. Dobre i to! Muzycy byli potwornie zmęczeni. Okazują wyrozumiałość – każdemu należy się odpoczynek po dobrze wykonanej pracy. Nie mam zatem zamiaru na nic narzekać. Niesamowitą sprawą jest to, że koncert miał miejsce i z pewnością każdy uczestnik potwierdzi, że było warto poświęcić trochę wolnego czasu, by udać się wraz z Artrosis w niezapomnianą podróż po świecie magii, mroku i tajemniczości. To było po prostu coś wspaniałego !

WYDARZENIE

Z podróżnikami w świat

Sabine Urbaniak

Arktyka! Chęć zwiedzenia jej to dość nietypowe marzenie. Nam się to jednak udało! Dzięki spotkaniom organizowanym przez Stowarzyszenie „Twórcze Horyzonty” w Sali Widowiskowej Centrum Kultury i Rekreacji we Wschowie, mogliśmy uczestniczyć w tym wydarzeniu.



Spotkanie, na które wybrałam się razem z moją klasą i wychowawcą dotyczyło Arktyki, a konkretniej - Czukotki. Pani Monika Witkowska, która opowiadała o swoim rejsie jest nie tylko podróżniczką, ale także dziennikarką i pisarką, a przede wszystkim niezwykle ciepłą i zabawną osobą. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie niepozornej kobiety, ale nic bardziej mylnego! Zwiedziła ponad 150 krajów na własną rękę interesuje się także wspinaczką, nurkowaniem, żeglarstwem... Nie łatwo jest pogodzić swoje hobby z rodziną, ale pani Monice na

szczęście się to udało. Zachęcam do zapoznania się ze stroną Pani Witkowskiej: <http://monikawitkowska.pl/>. Podróżniczka znalazła nawet czas, żeby odwiedzić naszą małą Wschowę, a warto wspomnieć, że przyjechała aż z Warszawy.

Jej opowieść opierała się nie tylko na samych relacjach z podróży, ale również na zdjęciach, które były niezwykle ciekawe, a ich jakość niesamowita. Mogliśmy posłuchać piosenek o tamtejszych mieszkańcach i podróżach, a także żartów o Czuczach i wiele innych anegdotek, które były naprawdę zabawne. Pani Monika wspomniała również o bardzo ciekawym sposobie na przeżycie niezapomnianej przygody w zasadzie...za darmo! Chodzi tutaj o podróż Jachtostopem (więcej informacji na: <http://jachtostop.blogspot.com/>).



Całość umiliła nam filiżanka gorącej herbaty i kawałek pysznego ciasta, któremu mało kto mógł się oprzeć. Czas jednak płynął nieubłaganie, a wszystko co dobre szybko się kończy... Wydarzenie to było dla nas bardzo ciekawym doświadczeniem i na pewno będziemy uczęszczać na kolejne zjazdy podróżników, więc zachęcamy również was do uczestnictwa w spotkaniach i przeżycia czegoś nowego.

Pewnie twierdzicie, że nasze miasto to mała, ponura dziura, w której nic się nie dzieje. Takie spotkania dowodzą jednak, że wcale tak nie jest. Wystarczy otworzyć się na nowe możliwości i perspektywy. Opowieść pani Moniki może być inspiracją dla nas, młodych ludzi, na odkrycie nieznanymi horyzontów, które mogą zmienić nasz pogląd na wiele różnych spraw. Wystarczy tylko chcieć :)



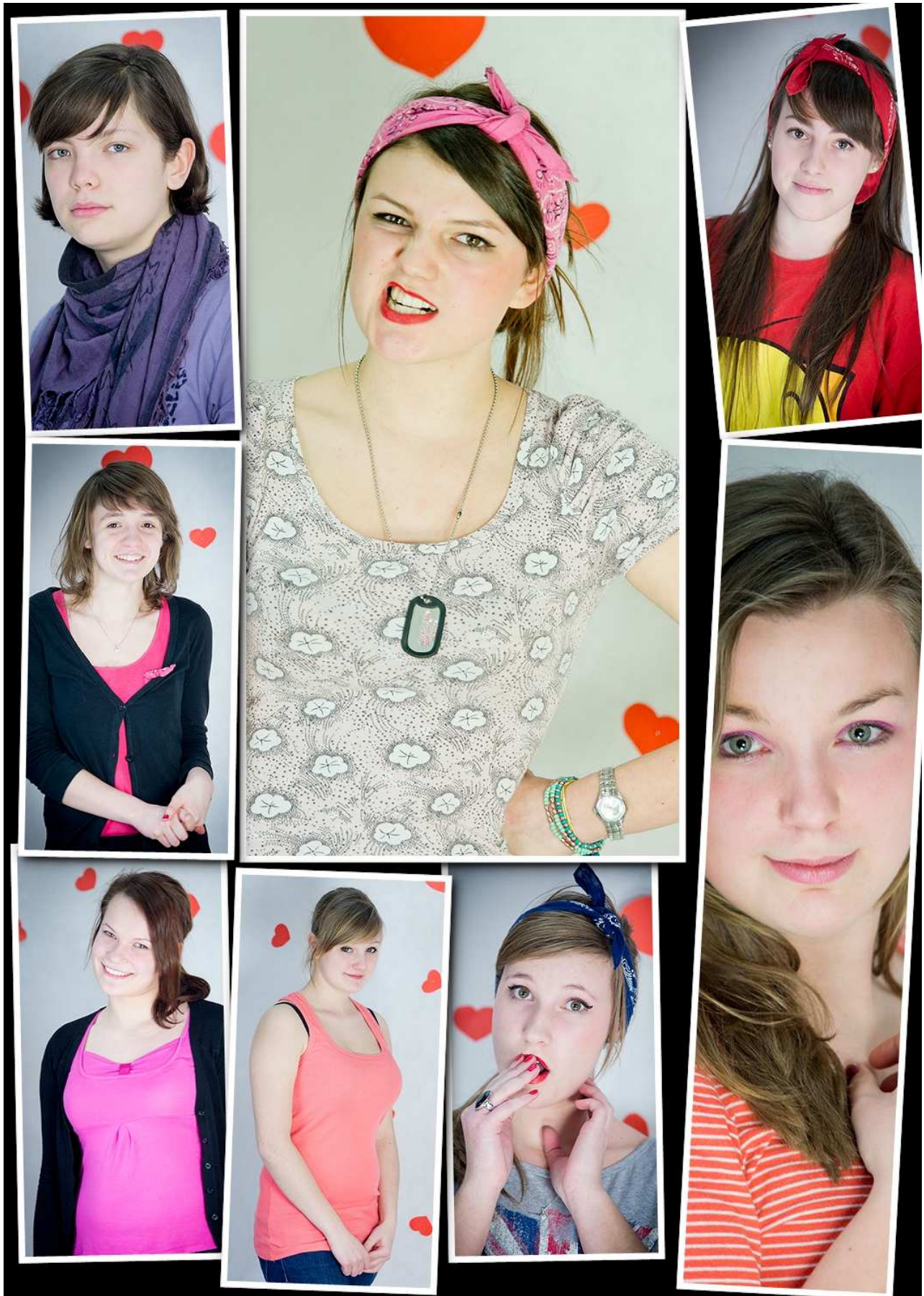
WALENTYNKI

życzymy wszystkiego naj naj naj
wszystkim zakochanym
bo to dzisiaj ich święto
cip cip cip

Tadeusz Różewicz "Walentynki"







RECENZJA

Śmierć w necie, czyli „Sala samobójców”

Natlia Czernicka

Sala samobójców to podobno jeden z ciekawszych polskich filmów, powstały na przełomie ostatnich kilku lat. Jan Komasa, reżyser filmu, podejmuje w nim temat, który pomimo, że dotyczy kultury współczesnej, nie był dotychczas poruszany. Opowiada on o grupie nastolatków, którzy są niedostosowani do życia, farbują na czarno włosy, pochodzą z bogatych rodzin, w których rodzice podążają za karierą i pomimo, że pozornie niczego materialnie im nie brakuje, czują się nieszczęśliwi. Moim zdaniem reżyser bardzo ciekawie ukazał świat kultury emo.

Film rozpoczyna się całkiem niewinnie. Grupka młodych ludzi świetnie się bawi i upija na studniówce. W pewnym momencie jedna z będących tam dziewczyn wpada na pomysł, aby jej dwoje kolegów i dwie koleżanki pocałowali się. Któraś z osób nagrywa filmik, który ostatecznie trafia do sieci, gdzie na portalach społecznościowych typu youtube i facebook robi furorę. Gdy jednak okazuje się, że główny bohater, Dominik Santorski, jest gejem i zakochał się w koledze, w rezultacie sprawia, że wszyscy jego znajomi zwyczajnie się od niego odwracają.



Dominik będąc bardzo wrażliwym i uczuciowym chłopakiem nie daje sobie rady z tym, że ludzie, których uważał za bliskich sobie ośmieszają go i nie akceptują tego, jakim jest. Brak akceptacji ze strony świata realnego wprowadza go w świat wirtualny, gdzie poznaje Sylwię, dziewczynę, która siedzi zamknięta w swoim pokoju od 3 lat i myśli tylko o śmierci. Sylwia wprowadza go do tytułowej „Sali samobójców”, w której chłopak dołącza do grupki osób, dla których głównym celem i założeniem jest śmierć. Rozmowy z Sylwią mają duży wpływ na jego stan psychiczny, dziewczyna wmawia mu, że jest inny niż cała reszta, że nikt go nie zrozumie bo po prostu nie może, co w rezultacie sprawia, że zmienia się on najpierw zewnątrz a potem wewnątrz. Dominik przestaje wychodzić z domu, opuszcza zajęcia w szkole - zamyka się w czterech ścianach swojego pokoju. Jego jedynym i nowym życiem staje się Internet.

Rodzice Dominika wysyłają go na odwyk, a następnie na obserwację psychologa, z którym bohater nie chce

współpracować. Ponownie pogrąża się w internetowym świecie, bez którego nie może już normalnie funkcjonować. Ojciec bohatera podejmuje kolejny krok i odłącza kabel sieciowy. Wydawać by się mogło, że jest to rozwiązanie idealne, jednak wprowadza ono Dominika w jeszcze większą depresję. Nie będę zdradzać finału filmu, jeśli jeszcze go nie widzieliście, to z pewnością warto to zrobić.

Odtwórcą Głównej roli w filmie jest Jakub Gierszał, który po premierze został okrzyknięty nową gwiazdą polskiego kina. W filmie pojawiają się także aktorzy znani i lubiani, ze starszego pokolenia: Krzysztof Pieczyński i Agata Kulesza, którzy wcielają się w rolę rodziców filmowego Dominika. Rolę Sylwii zagrała Roma Gąsiorowska.



Debiutancki film Jana Komasy można ocenić naprawdę pozytywnie za znakomite ukazanie jednego z ważnych problemów współczesnego świata – relacji między ludźmi w z informatyzowanym świecie. Komasa pokazuje w jaki sposób zacierają się granice między światem realnym a wirtualnym. Nie podoba mi się natomiast ciągle przypominanie o tym, że świat jest zły – taka rolę przyjęła Sylwia. Widocznie ma ona reprezentować tę skrajną alienację przed światem, jej słowa są usprawiedliwieniem dla jej ucieczki w hiperrzeczywistość.

WYWIAD

Siatkarz z Zana

- z Adamem Andrysem, byłym uczniem naszej szkoły, który wyjechał do Łodzi, aby spełniać swoje marzenia związaniem z piłką siatkową, rozmawia Michalina Gertych.

Od kiedy zajmujesz się grą w siatkówkę? Pamiętasz swój pierwszy mecz?

Do pierwszego spotkania z siatkówką doszło w Szkole Podstawowej w Lginiu. Tam zacząłem uczyć się podstaw gry i jeździłem na pierwsze zawody. Zajmuję się grą w siatkówkę właśnie od tego czasu, wtedy jednak nie traktowałem tego na poważnie. Trenować zacząłem w pierwszej klasie liceum, gdy jeździłem na treningi do klubu "Pogoń" Góra. Tak rozpoczęła się moja przygoda z siatkówką.

Na jakiej pozycji grałeś u nas w szkole?

W liceum grałem na przyjęciu. Jest to pozycja, która najbardziej mi odpowiada, ponieważ łączy elementu ataku i obrony.

Gdzie teraz grasz?

Teraz trenuję siatkówkę plażową, w której wyróżnia się obrońcę i blokującego. Ja jestem tym drugim.

Jak doszło do Twojego wyjazdu? Gdzie zostałeś zauważony?

To było na Mistrzostwach Województwa Dolnośląskiego oraz na półfinałach Mistrzostw Polski. Następnie pojechałem na testy do SMS w Łodzi i w ten sposób doszło do mojego wyjazdu.

Jak teraz wygląda Twoje życie? Czy bardzo się zmieniło? Czy obecny klub spełnia Twoje oczekiwania?

Zmieniło się i to bardzo. Oczywiście normalnie chodzę do szkoły, ale w trakcie lekcji mam 2 treningi dziennie i do internatu wracam około godziny 18. Nowy klub spełnia moje oczekiwania, bardzo mi się w nim podoba. Naukę z treningami jest ciężko pogodzić, ale nie jest to przeszkoda, której nie można pokonać. Największym

problemem w pogodzeniu tych dwóch, tak samo ważnych rzeczy, jest brak czasu i zmęczenie. Jeśli jednak komuś naprawdę zależy na tym, żeby uprawiać sport i dobrze się uczyć, to sobie z tym poradzi.

Jak często bywasz teraz we Wschowie?

Do Wschowy wracam co 2 tygodnie na weekend, na częstsze powroty po prostu nie mam czasu.

Jakie są Twoje marzenia sportowe? Gdzie chciałbyś grać?

Moim marzeniem sportowym jest granie na World Tour oraz utrzymywanie się z tego co lubię robić, czyli grania w siatkówkę plażową.

Czego na koniec mogę Ci życzyć?

Możesz mi życzyć wytrwałości oraz tego, żeby omijały mnie kontuzje.

W takim razie szczerze Ci tego życzę!

MOIM ZDANIEM***Na wagary...*****Joanna Walkowiak**

Jak świat światem w każdej szkole znajdują się uczniowie, których śmiało można nazwać wagarowiczami. Co takimi osobami kieruje?? Sądzę, że każda z takich osób kieruje się innymi powodami uciekając ze szkoły.

Najczęstszym powodem jest strach przed klasówką lub po prostu, nielubianym przedmiotem. Uczeń myśli, że pójście na wagary jest najlepszym sposobem na uniknięcie stresu czy też otrzymania złej oceny. Moim zdaniem taka ucieczka prowadzi donikąd. Wagarowicz tylko pogrąża się. Wiadomo, że nadejdzie taki czas, gdy będzie musiał stawić czoła własnemu, bezmyślnemu postępowaniu. Wtedy jednak może być już za późno, ponieważ nadrobienie materiału z przedmiotu, z którym sobie nie radzi do łatwych nie należy.

Kolejnym powodem dla którego uczniowie uciekają jest presja przyjaciół. Jedni pociągają za sobą kolejnych. Poszczególne uczniowie, którzy chcieliby wyłamać się, obawiają się odrzucenia ze strony innych, otrzymania łatki "mięczak".

Są też uczniowie, którzy nie zostali zaakceptowani przez resztę grupy uczniowskiej, czują się inni, niechciani, gorsi, szykanowani. Sytuacja staje się naprawdę groźna, gdy

dopuszczane są pogruszki, wymuszenia, przemoc. Takie osoby szerokim łukiem omijają szkolne mury. Kieruje nimi oczywiście poczucie beznadziejności, jak i strach przed rówieśnikami. W takich okolicznościach zaistniałą sytuację należy zgłosić szkolnemu pedagogowi, bądź skonsultować się z psychologiem, ponieważ bez interwencji osób trzecich może dojść do załamania się danej osoby, popadnięcia w głęboką depresję.

Zainteresowana problemem wagarowiczów odbyłam szereg rozmów z wagarowiczami (bo kto wagaruje, każdy wie) . Jeden uczniów naszej szkoły obrał swoją własną metodę. Swoje postępowanie tłumaczy chęcią zrelaksowania się, odstresowania. *"Pewnego jesiennego dnia nie chciało mi się pójść do szkoły, więc razem z kumplem wybraliśmy się na wagary. Później zorientowałem się że był to ostatni piątek miesiąca i tak narodził się pomysł, żeby właśnie w ten ostatni piątek odpuścić sobie i powagarować. Trochę można się odstresować, ale później trzeba kombinować z usprawiedliwieniami, ale dajemy radę."*Pytanie tylko: jak długo?



MOIM ZDANIEM***Wolontariusze w Warszawie*****Michał Majer**

Warszawa, 1 grudnia 2011 r. godzina 13.40. Właśnie wysiadamy z pociągu na stacji Warszawa Centralna (dworzec oczywiście w remoncie). My, czyli Aleksandra Kordiak, Cecylia Guzewicz i ja – Michał Majer. Jesteśmy uczniami naszego wschowskiego liceum oraz animatorami Oratorium ks. Bosko. (Ale zaraz, chyba popełniłem mały błąd muszę to napisać jeszcze raz: Jesteśmy uczniami I Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Tomasza Zana we Wschowie. Teraz jest poprawnie.)

Do stolicy przyjechaliśmy z opiekunem, s. Lucyną Gocyłą. Moją pierwszą myśl po wyjściu z pociągu wyrażały słowa „masakra, więcej ludzi już tu nie mogło być!” W tak daleką podróż udaliśmy się, ponieważ nasza trójka wzięła udział w ogólnopolskim konkursie „Mój pierwszy krok w wolontariat” organizowanym przez Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej (PKE) w Polsce. Wraz z p. Tomaszem Wojnarowskim nakręciliśmy filmik o naszej pracy wolontariackiej i wysłaliśmy go. Okazało się, że zostaliśmy docenieni przez jury i znaleźliśmy się w pierwszej trójce, tym samym otrzymując zaproszenie na ogłoszenie wyników. Gdy ja i Cecylia dowiedzieliśmy się o tym siedząc na angielskim, nie mogliśmy już wytrzymać do dzwonka. Po czym szybko pobiegliśmy do szkoły i ogłosiliśmy tę jakże radosną nowinę. Wracam już do Warszawy, bo powoli gubię wątek. Z dworca poszliśmy do hotelu, w którym mieli ulokować nas organizatorzy. I tutaj pojawiła się kolejna fala radości, gdy tylko weszliśmy do środka. Hotel Metropol otworzył przed nami swoje podboje. Wpadliśmy do pokoi jak szaleni – na łóżko, do łazienki. Cieszyliśmy się jak małe dziecko nową zabawką. Ale cóż w końcu niecodziennie bywa się w hotelach w Warszawie. Lecz moją radość ostudził widok z okna – szaro, buro i ponuro, stolica betonu i na dodatek wspaniały relikw PRL – Pałac Kultury i Nauki (swoją drogą zawsze wydawało mi się, że jest większy). Ale jest to tylko moje zdanie i myślę, że sporo czasu upłynęło, zanim przyzwyczaiłbym się do życia w tak dużym mieście, gdzie ludzie na ulicach są zupełnie anonimowi, gdzie męczy hałas i tłok.



Jednak wkrótce miła niespodzianka – w hotelu pojawili się pracownicy PKE, którzy okazali się niezwykle sympatycznymi ludźmi i od razu zwracając się do nas po imieniu wyrwali mnie z tego poczucia anonimowości, co było dla mnie niezwykle miłym akcentem. Zaprowadzono nas do siedziby PKE na obiad oraz, aby przedstawić nam dalszy program.

Wieczór tego samego dnia – na przystanku przed hotelem zatrzymuje się autokar z napisem

Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej. Wsiadamy. Ludzie oczekujący na swój autobus patrzyli na nas dziwnie i szczerze mówiąc zastanowiło mnie to, bo gdyby coś takiego wydarzyło się we Wschowie sam przyglądałbym się może nawet jeszcze bardziej dziwnie, ale myślałem, że jak żyje się w takim mieście to mało co już dziwi. Autobus wiozł nas na Europejską Galę Wolontariatu, która podsumowywała Europejski Rok Wolontariatu. Kierowca przewiózł nas specjalnie bardzo atrakcyjną trasą, która ukazała mi tą znacznie piękniejszą część miasta – Nowy Świat, Stare Miasto, budynki tak znane w całej Polsce i już ponad 200 lat temu uwiecznione na obrazach Canaletta. Szkoda tylko, że jest to tak mała część naszej stolicy. Co do samej gali muszę przyznać, że to nie mój świat, ludzie których widuje się czasem w telewizji, prowadzący, który moim zdaniem usiłował być zabawny, ale mu to nie wychodziło i sala, na której było bardzo duszno, później zaproszenie na cocktail. Ale są oczywiście także i pozytywne strony całej imprezy, przede wszystkim mogliśmy zobaczyć ludzi, którzy naprawdę poświęcają mnóstwo dla pracy w wolontariacie i zostali za to docenieni. Miłe przerywniki stanowiły też występy zespołu Me Myself And I.

2 grudnia – to na ten dzień czekaliśmy najbardziej. Po śniadaniu wyszliśmy do PKE na ogłoszenie wyników. Co dziwne czekając na ten moment w ogóle nie czuliśmy tego napięcia, które przeważnie towarzyszy ludziom w takich momentach. Po powitaniach i słowach wstępu usłyszeliśmy: „**III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie „Mój pierwszy krok w wolontariat” w kategorii szkół ponadgimnazjalnych zajmuje: Oratorium Księdza Bosko, Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki (Siostry Salezjanki) we Wschowie**”. Odetchnęliśmy, mimo iż to trzecie miejsce to i tak bardzo się cieszyliśmy, bo prawdę mówiąc może wyda się to dość dziwne ale wcale nie czuliśmy się zawiedzeni. W końcu i tak był to wielki sukces, bo na konkurs nadesłano 365 prac. Zaskoczeniem natomiast było dla nas I miejsce zespołu z Tucholi. Niestety ciemna strona naszej ludzkiej natury oceniła ich powierzchownie, a tak naprawdę okazało się, że wykonują niesamowitą pracę w domu opieki społecznej. I według nas w pełni zasłużyli na główną nagrodę – wyjazd do Brukseli. Po wszystkich atrakcjach zapewnionych przez organizatorów nadszedł dla nas czas wolny. Wykorzystaliśmy go zarówno wartościowo – zwiedzając Muzeum Powstania Warszawskiego, jak i mniej wartościowo i edukacyjnie zgłębiając wiedzę o tym, co znajduje się na półkach w galerii.

Mimo wszystko po tych dwóch dniach miałem ochotę pozostać w stolicy jeszcze parę dni, ale jednak jestem przywiązany do naszej malutkiej Wschowy i z chęcią wróciłem do niej z sukcesem na koncie, aparatem fotograficznym i torbami pełnymi unijnych gadżetów.

REPORTAŻ

Siódmy Eden we Wschowie

Karolina Widera - Angelika Wojciech - Joanna Walkowiak - Michalina Gertych

Na wielkie otwarcie kolejnego supermarketu we Wschowie oczekiwało naprawdę wiele osób. Polityka polityką, ACTA ACTA, a nawet podział funduszy dla stowarzyszeń w naszej gminie schodzi na bok, kiedy mowa o nowym centrum handlowym... naszej pierwszej galerii handlowej. Czy nowy punkt przyciągnie

oferowanym asortymentem klientów? Co tak naprawdę mieszkańcy Wschowy sądzą o utworzeniu centrum? W ramach wprawek dziennikarskich – jako, że jesteśmy uczennicami klasy multimedialno-dziennikarskiej z I LO we Wschowie- postanowiliśmy wybrać się przed rozpoczęciem lekcji do sklepu i porozmawiać z potencjalnymi klientami



26 stycznia przed godziną ósmą rano cała nasza czteroosobowa grupa spotyka się przed budynkiem przy ulicy Moniuszki, który już za moment ma zostać oficjalnie otwarty. Jak na tak wczesną porę, zainteresowanych jest naprawdę wielu, poczynając od młodzieży w wieku gimnazjalnym, po matki z dziećmi, a kończąc na starszych osobach. Tłum zbiera się tuż przy drzwiach i z niemałym napięciem oczekuje otwarcia bram tego nowego konsumpcyjnego Edenu. Są nawet i tacy, którzy specjalnie wstali wcześniej, aby przed pracą zajrzeć do sklepu, by potem móc powiedzieć: “No tak, ja już tam byłem, widziałem, kupiłem”. Kręcąc się między oczekującymi wyciągamy dyktafony i zbieramy opinie. Pytamy o cel przybycia, o to co sądzi Pan/Pani na temat całego tego przedsięwzięcia? Niestety, większość osób jest niechętna do jakiegokolwiek rozmowy. Być może wynika to z potrzeby ciągłej obserwacji drzwi sklepu... Zadając natarczywe pytania wybijamy zgromadzonych z jakiegoś dziwnego transu. A nuż ktoś rzuci hasło, że pierwszych dziesięciu klientów otrzymuje odkurzacz, albo chociaż zestaw kosmetyków, a jeśli nawet nie to, to choć czteroprocentowy rabat na kolejne zakupy. Wówczas głupio by było spóźnić się przez jakichś tam dziennikarzy małaolatów.

Wreszcie wybija godzina 8.00. Drzwi otwierają się, tłum wlewa się do środka. Najdziwniejsze jest to, że większość ludzi – wbrew naszym oczekiwaniom – nie wchodzi bezpośrednio do marketu, ale stoi w holu, przyglądając się konstrukcji budynku. To czas kontemplacji tych bogato zdobionych sklepień płytowo-rurowych. W środku wielki chaos! Balony, wata cukrowa i wielki szum niczym w ulu. Przez tą wrzawę przebija się spokojny, radosny głos lektora, który ogłasza promocje wybranych produktów. Wychodzący ze sklepu otrzymują watę cukrową i pamiątkowe balony. Szału nie ma, choć sama wata jest smaczna.



Nasz ciężki los dziennikarski odwraca się, kiedy ze sklepu zaczynają wychodzić pierwsi konsumenci. Ludzie z niewyjaśnionych przyczyn są bardziej odważni i z chęcią odpowiadają na nasze pytania. Opinie są podzielone. Jedni uważają, że Wschowa jest zbyt małym miastem, aby pozwolić sobie na tyle supermarketów. Większość ankietowanych stwierdza, że przez tak liczną sieć supermarketów mniejsze sklepiki *po prostu upadną* (tak na marginesie przypominamy, że ci sami ankietowani są obładowani torbami z zakupami poczynionymi w tymże sklepie). Inni są pełni zachwytu, deklarują, że wręcz przeciwnie, że kolejny sklep (tak duży i tak znany) jest przykładem tego, że nasze miasto pręźnie rozwija się. *Tej sieci jeszcze u nas nie było, zobaczymy co z tego wyjdzie*, tłumaczy nam jedna z pań. Na siedemnaście przepytanych przez nas osób, ponad połowa z nich przyznała, że przyszli zrobić tu dziś zakupy. Drugą część przywiodła do marketu ludzka ciekawość. Jedna z ankietowanych osób oznajmiła, że dzięki centrum handlowemu mieszkańcy otrzymali nowe miejsca pracy i to jest główną zaletą jego powstania. Tej opinii zaprzeczył jeden z przepytanych przez nas mężczyzn, któremu nie spodobała się kasa samoobsługowa. *Nie dla każdego jest to dobre rozwiązanie. Nie każda starsza osoba będzie miała ochotę i siłę sama kasować*. Już wyjaśniamy. W naszym nowym supermarkecie oprócz tradycyjnych kasjerów znajdują się stanowiska samoobsługi.

By zapłacić za produkty musimy sami przeskanować pod czytnikiem towar i włożyć banknoty do automatu, który wyda resztę. Zajęcie pracochłonne, a dla osób w podeszłym wieku może okazać się wręcz niewykonalne. Swoją drogą argument przemawiający za tym, że w sklepie znajdzie zatrudnienie sporo nowych osób, wydaje się co najmniej dziwny w świetle polityki firmy, która ludzi zastępuje maszynami. Pytamy dalej: *Czy uważa Pan/Pani, że sklep przyciągnie nowych klientów, odbierając ich tym samym innym supermarketom?* Na te pytanie przechodnie odpowiadali podobnie: *Nie wiem, myślę, że każdy z nas ma swój ulubiony sklep, do którego ma zaufanie, gdzie zawsze robi zakupy... Wszystko zależy od cen produktów.*



Zbieramy kolejne komentarze z których dowiadujemy się, że jest za drogo, że jest tanio, że za głośno, że jest bardzo jasno. Wiele osób zwraca uwagę na fakt, że w sklepie można znaleźć praktycznie wszystko, począwszy od produktów spożywczych, mięsnych, a kończąc na bieliźnie. Po powrocie do domu spisujemy wypowiedzi ankietowych – okazuje się, że połowa przepytanych osób jest zadowolona z kolejnego marketu we Wschowie, a cała reszta wręcz przeciwnie, czyli... tak jak w życiu.

WYWIAD

Pani Jagoda vs. Pani Magdalena

Julia Wycichowska

Imię i nazwisko: Jagoda Wąsik
Ukończone studia: NKJ w Lesznie, UAM filologia angielska.
Staż pracy: To mój trzeci rok pracy w szkole.
Jestem nauczycielem... języka angielskiego.
W moim zawodzie lubię... pracę z uczniami.
Gdy byłam dzieckiem chciałam zostać... prawnikiem.
W dzieciństwie moim marzeniem było... być jedynaczką. Teraz jestem wdzięczna, że mam rodzeństwo. Nie potrafiłabym bez nich żyć.
Pierwsza praca: praca w kancelarii notarialnej.
Naprawdę dorosła poczułam się gdy... wyprowadziłam się od rodziców.
Przyzwyczałam się już, że.... nie wszystko da się zaplanować.
Gdy stoję przed lustrem widzę... szczęśliwego człowieka.
Nigdy nie zgodziłabym się... wyjechać na stałe za granicę.
Chciałabym zamieszkać... gdzieś, gdzie nie ma sąsiadów.
Nie lubię... kiedy ktoś żuje gumę na lekcji.
Uwielbiam... czytać.
Moje hobby to... czytanie.
W wolnym czasie... odpoczywam.
Podczas wakacji... jeżdżę w góry.
Święta spędziłam... z rodziną.
Trzy najważniejsze rzeczy w życiu to... rodzina, praca, realizacja marzeń.
Prawdziwych przyjaciół... poznaje się w biedzie.
Z sąsiadami... prawie się nie znam.
Za kierownicą... jestem innym człowiekiem.
Przed telewizorem... nudzę się.
Gdybym mogła cofnąć czas... nie zmieniałabym nic.



Imię i nazwisko: Magdalena Stachowiak
Ukończone studia: magisterskie w zakresie Filologii na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu.
Staż pracy: kilka lat.
Jestem nauczycielem... języka francuskiego.
W moim zawodzie lubię... gdy uczniowie odnoszą sukces.
Gdy byłam dzieckiem chciałam zostać... nauczycielem.
W dzieciństwie moim marzeniem było... zwiedzenie Smoczej Jamy w Krakowie.
Pierwsza praca: wychodzenie na spacer z psem.
Naprawdę dorosła poczułam się gdy... zdałam maturę.
Przyzwyczałam się już, że.... tydzień to tylko siedem dni.
Gdy stoję przed lustrem widzę... za sobą okno z widokiem na niebo z moich stron.
Nigdy nie zgodziłabym się... na lot balonem.
Chciałabym zamieszkać... na równiku.
Nie lubię... poniedziałków.
Uwielbiam... taniec.
Moje hobby to... jazda na rowerze.
W wolnym czasie... myślę o pracy.
Podczas wakacji... chodzę po górach.



Święta spędziłam... z rodziną.
 Trzy najważniejsze rzeczy w życiu to... zdrowie, miłość i poczucie obowiązku.
 Prawdziwych przyjaciół... doceniam w pełni.
 Z sąsiadami... wymieniam poglądy na temat pogody.
 Za kierownicą... wyruszam w trasę.
 Przed telewizorem... nie zasiadam.
 Gdybym mogła cofnąć czas... niczego nie zmieniałabym.

WYWIAD

Mistrzostwo jest w zasięgu ręki...

Adrianna Sobczak



Piotr Pawlicki junior jest jednym z najbardziej obiecujących zawodników żużlowych. To wychowanek leszczyńskiej Unii. Licencję żużlową zdobył w 2010 roku. Mimo młodego wieku ma na swoim koncie wiele sukcesów indywidualnych (najważniejszy z nich to złoty medal indywidualnych mistrzostw Europy juniorów), a także drużynowych (m.in. złoty medal mistrzostw Europy par). W nadchodzącym sezonie wystartuje w pięciu ligach (polskiej, szwedzkiej, niemieckiej, czeskiej i duńskiej). Możliwe jest, że w maju rozpocznie starty także w angielskiej Elite League. W ubiegłym sezonie reprezentował barwy Polonii Piła, którą wraz z bratem Przemysławem wprowadził do I ligi. W tym roku bracia Pawliccy będą jeździć z

bykiem na plastronie.

Na sali sportowej w I Zespole Szkół we Wschowie, dnia 4 lutego br. odbyło się spotkanie pomiędzy zawodnikami, trenerem i dyrektorem a kibicami Unii Leszno. W tym mieście czarny sport bardzo cieszy się popularnością, gdyż przybyło tam niemal pół tysiąca osób. Fani leszczyńskich byków to ci najmłodsi, jak i najstarsi. Przed przyjazdem zaproszonych gości odbył się turniej piłkarski, konkurs wiedzy o Unii Leszno, a także inne atrakcje dla najmłodszych. Gdy zawodnicy zostali zaprezentowani, odpowiedzieli na liczne pytania. Był wśród nich obecny najmłodszy z zawodników - Piotr Pawlicki, z którym udało mi się porozmawiać.

Kilka dni temu wróciliście ze zgrupowania, które miało miejsce w Szklarskiej Porębie. Jak je oceniasz?

Treningi na tym obozie na pewno wyjdą nam na dobre w czasie sezonu. Ćwiczenia kondycyjne były bardzo ciężkie. Trenowaliśmy z drużyną równe 5 dni. Przygotowywał nas pan Paweł Barszowski i nasz trener. Dochodziła do tego odnowa biologiczna w saunie. Atmosfera była wyśmienita. Nie było widać między nami różnicy wiekowej, np. mną czy Jarkiem Hampelem. Dogadywaliśmy się wszyscy równo.

Doznałeś tam urazu nogi. Jaka była tego przyczyna? Czy to coś poważnego?

Na szczęście nie jest to poważny uraz. Skręciłem sobie kostkę, ponieważ źle stanąłem w czasie gry w piłkę nożną. Została ona teraz usztywniona.

Jak wyglądają przygotowania sprzętu do nowego sezonu?

Razem z bratem zakupiliśmy osiem nowych motocykli, w tym także silniki. Jesteśmy więc dobrze przygotowani. Będziemy jeździć na nich w Ekstralidze.

Kiedy zamierzasz rozpocząć treningi na torze?

W tamtym tygodniu już zacząłem jeździć na swoim torze. Razem z bratem trenujemy po 3 – 4 godziny i wracamy do domu. Nie chcemy się zbyt przemęczać. Teraz będziemy mieli tygodniową przerwę, ponieważ jedziemy na obóz kadry narodowej.

Jak oceniasz szanse Unii Leszno na Drużynowe Mistrzostwo Polski?

Sądzę, że mamy młody, ambitny zespół i mistrzostwo jest w zasięgu ręki. Każdy sugeruje się tym, że młodą drużynę mieliśmy też w PiraternieMotola i sięgnęliśmy właśnie po złoto. Nikt się tego nie spodziewał. Ja od połowy sezonu wzmacniałem tę drużynę, gdy Rafał Dobrucki doznał kontuzji. Była to najmłodsza drużyna w historii szwedzkiej ligi.

W ubiegłym roku startowałeś aż w pięciu ligach, co wiąże się z wieloma wyjazdami. Jak udaje Ci się pogodzić naukę ze sportem?

Otrzymuję pomoc ze strony nauczycieli. Teraz rozpocznę indywidualne nauczanie. Jest to dla mnie dobre rozwiązanie. Co jakiś czas będę zdawał egzaminy. Chciałbym przy okazji podziękować moim nauczycielom.

WYWIAD***Spotkanie z fotografem, Bogdanem Marciniakiem***

Adrianna Sobczak

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasza Zana we Wschowie klasa multimedialno – dziennikarska spotkała się z panem Bogdanem Marciniakiem. Jest to fotograf, który z zamiłowania zajmuje się historią Wschowy i Leszna. Podjął on współpracę z naszymi uczniami. Jest to niebywała okazja do rozwoju dla tych młodych osób.

Już w kwietniu, dzięki tej współpracy, uczennice z klasy I b zobaczą się ze znanym, byłym żuźlowcem, a obecnie trenerem Drużynowych Mistrzów Polski StelmetuFalubazu Zielona Góra, Rafałem Dobruckim. Zadanie będzie niełatwe, gdyż mają one przeprowadzić rozmowę, której celem jest zintegrowanie fanów leszczyńskich byków i kibiców zielonogórskiego klubu.



Zaproszony gość wyjaśnił uczniom na czym polega sztuka tworzenia zdjęć. Jak tłumaczy, na początku jego kariery zawodowej fotografował uroczystości pogrzebowe. Niegdyś był to naturalny, przyjęty zwyczaj. Zajmował się tym do czasu, gdy pewnego dnia powrócił ze łzami w oczach. Zrozumiał, że fotografia służy temu, aby ukazać

emocje, uczucia innych ludzi i otoczenia. Od momentu, gdy pojął to, polecano mu ambitniejsze zadania.

Została także zapowiedziana wizyta córki pana Bogdana Marciniaka, która jest zajmuje się podróżowaniem. Zwiedziła niemal wszystkie kraje Europy nie mając przy sobie żadnych pieniędzy.

WYDARZENIE

Tajemnice zachodniopomorskiego

Norbert Czechowski

13 lutego ze Szczecina do Wschowy przybył Michał Rembas, dziennikarz, podróżnik i historyk w jednej osobie. Punktualnie o 17.00 w Centrum Kultury i Rekreacji rozpoczęło się spotkanie, na którym przybysz z Zachodniopomorskiego opowiadał o tajemnicach swojego regionu.

Projektor wyświetlał zdjęcia na dużym ekranie, tak, że wszyscy dobrze widzieli, a Michał Rembas zaczął opowiadać o tym co ciekawego kryje się w jego okolicy. Dodatkowo podróżnik podzielił się z nami tajemnicą, że jest zafascynowany Wschową i pisze książkę o naszych stronach. Publiczność zareagowała z wielkim entuzjazmem na usłyszane pochwały dotyczące swojego regionu.

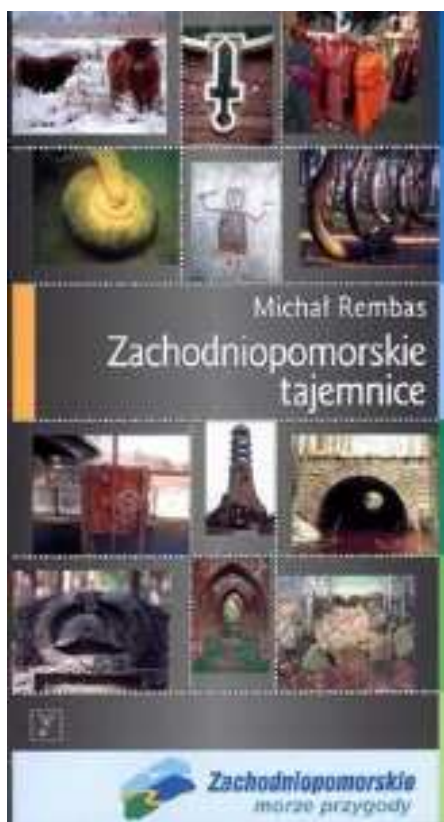
Kiedy historyk zaczął już mówić o okolicach Szczecina, zaskoczył wszystkich zebranych w sali wiadomością, której nikt się nie spodziewał. Bo ktoś mógłby przypuszczać, że w zachodniopomorskim znajdują się kamienne grobowce w kształcie trapezów, które są starsze od piramid? Następnie na ekranie ukazały się budowle Gotów, można by je nazwać „Polskim Stonehenge”. Pewien szwajcarski „naukowiec” przypisywał tym obiektom funkcje **lotniska kosmitów**, argumentując swoją tezę słabym



wzrostem trawy, jednak najprawdopodobniej było to po prostu miejsce religijne, w którym do dziś, w dzień przesilenia letniego, o wschodzie słońca z całego świata spotykają się poganie i inni dziwni ludzie, którzy oddają cześć swoim bóstwom. Kolejnym obiektem, o którym opowiadał historyk był pewien romański kościół, o dziwnym sklepieniu bez kolumny podpierającej sklepienie. Na parafii tej panuje charyzmatyczny ksiądz proboszcz, który będąc młodym chłopakiem zafascynował się procesją w Kalwarii Zebrzydowskiej, dlatego będąc już starszą osobą, chciał stworzyć coś podobnego w innym miejscu. Dlatego co roku organizuje dziwną procesję, w której **Maryja niesiona jest w trumnie**, i chodź biskupi nie są z tego szczególnie zadowoleni, dla tamtejszych mieszkańców to już tradycja.

Następnie Michał Rembas dał dowód, że pozory często mylą i ukazał kościół neogotycki z XIX w., w którym znajduje się bardzo stare wyposażenie. Tuż przy drzwiach znajduje się chyba jedyny na świecie pomnik błazna niosący za sobą piękną historię, w której to kawalarz zdobył wysoką pozycję na dworze księcia, jednak kiedy ściągął

na siebie gniew władcy, został poddany egzekucji. Wesołek nie wiedział, że kat zamiast siekiery trzyma w ręku kiełbasy i kiedy ta dotknęła szyi śmieszka, ten zmarł na zawał serca. W centrum świątyni znajduje się piękny barokowy ołtarz z licznymi detalami. Kolejnym obiektem z serii kościołów była świątynia zbudowana w dawnej wierzy ciśnień. Jest to prawdopodobnie jedyna taka budowla na świecie i wspaniały przykład, że stare, nieużywane budynki nie muszą wcale popadać w ruinę, tylko można je przekształcić w inny obiekt. Natomiast ostatni z kościołów - według autora najciekawszy - z pozoru zwykły, kryje w środku wspaniałą tajemnicę. W latach osiemdziesiątych przybył do tej świątyni pewien konserwator zabytków, który odkrył pod warstwą farby dziwne rysunki, na których znajdowały się różne niekształtne postacie (rycerze, królowie, kapłani, diabeł) i dziwne zwierzęta. Prawdopodobnie przeciętny człowiek, który zobaczył jakiś królewski zajazd, narysował wszystko co widział na ścianie kościoła. Była to tak nieporadna „sztuka”, że można śmiało nazwać to karykaturą, jednak Michała Rembasa to naprawdę wzrusza. W



końcu historyk pokazał naturę w czystej odsłonie, a dokładniej szkockie krowy i Koniki Polskie, żyjące dziko na niezamieszkałych bagniskach. Na twarzach widzów pojawiło się pytanie skąd te zwierzęta się tam wzięły? Wyjaśnienie autora pokazu, że to wszystko przez ptaki, jeszcze bardziej skomplikowało sprawę. Dopiero, kiedy Michał Rembas szczegółowo wytłumaczył przebieg wydarzeń, ciekawość widzów została zaspokojona. Po upadku PGR dotychczas uprawiane ziemie pozostały bez ingerencji człowieka i wyrosła tam trzcina, która jest bardzo niekorzystna dla większości zwierząt, w tym i ptaków, więc te opuściły te tereny. W końcu jedno ze stowarzyszeń antropologicznych wpadło na pomysł, że trzeba się pozbyć niechcianej rośliny. Jednak nie było to takie łatwe, bo obszar był podmokły i ogromny, więc stwierdzili, że najlepiej będzie sprowadzić „żywe kosiarki”, a najbardziej wytrzymałe z krów powinny doskonale sobie poradzić z niechcianą trzcina. Antropolodzy mieli rację, ptaki wróciły, a zwierzęta kopytne żyją sobie w bardzo dobrych dla nich warunkach, oprócz jednej krowy, która się utopiła. Ktoś spytał, czy krowy nie deptają ptasich gniazd, jednak Michał Rembas uspokoił pytającego, że nic złego tam

sienie dzieje. Kolejną tajemnicą zachodniopomorskiego, o której opowiedział nam podróżnik był tzw. krzywy las, na temat którego powstały różne hipotezy, między innymi taka, że tam jeździli pijani czołgiści, lub lądowali kosmici.

Następnie historyk zaczął mówić o architekturze, szczególnie tej, która dzisiaj bardzo mocno niszczy. W okresie międzywojennym Niemcy przekopali mnóstwo kanałów pomiędzy dwoma ramionami Odry. Bardzo dobrze zaprojektowane i skomplikowane systemy dzisiaj są już właściwie ruiną. Nikt nie chce podjąć się konserwacji tych ciekawych obiektów, dodatkowo miejscowa ludność zrobiła sobie z tego bezpłatne składowisko złomu. Kiedy historyk o tym mówił, było widać budzące się w nim emocje, szczególnie złość na to, że takie rzeczy giną na naszych oczach. Podróżnik zostawił teraz architekturę z boku, żeby później do niej wrócić i opowiedział historię samolotu, który rozbił się na terenie, który dzisiaj jest zalany wodą i stanowi atrakcję turystyczną dla pletwonurków. Ciekawa sprawa, bo zazwyczaj osoby szukające skarbów pod wodą są niemile widziane, a tutaj wręcz odwrotnie.

Przenosząc swoją opowieść do Szczecina, historyk ukazał nam budowlę modernistyczną. Dobry przykład na

to, że pomieszczenie przemysłowe nie musi być brzydkie, zrobione z blach, tylko może być naprawdę piękne. W budynku tym znajdowały się różne sprzęty, głównie motoryzacyjne, które często przyjeżdżają oglądać ludzie z Niemiec i biją brawo, kiedy widzą, że wszystko jeszcze działa tak jak pół wieku temu. Na sam koniec, Michał Rembas pokazał dziwne budowle, które kiedyś, podczas wojny, były częścią fabryki, w której **Niemcy produkowali tonę benzyny z 7 ton węgla kamiennego**. Fabryka ta była kilka razy bombardowana podczas wojny, jednak mimo to cały czas działała, aż do czasu kiedy zajęli się nią Sowieci. Historyk zdradził, że kiedy pierwszy raz widział tę fabrykę pomyślał, że to pozostałości po jakiejś starodawnej cywilizacji. Bardzo specyficzne budynki, niektóre zachowane lepiej, inne gorzej, jednak tych pierwszych było nie za wiele. Dziś mało kto wie o tym miejscu, a jest to świadectwo dawnej kultury, która na naszych oczach przestaje istnieć. Tym wątkiem historyk zakończył swoją opowieść o tajemnicach Zachodniopomorskiego. Ludzie nagrodzili go brawami a wielu z nich pozostało, aby zakupić książki i porozmawiać z Michałem Rembasem.

Po tym spotkaniu nasuwa się jeden wniosek „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.

WYDARZENIE

Lekcja historii nie tylko w szkole, czyli „Szare Szeregi”

Michalina Gertych

Tak jak wczesnym rankiem 1 września 1939r. uczestników biwaku „Szare Szeregi” obudziły naloty samolotów oraz huk bomb i wycie syren. Przenieśli się oni w czasy II Wojny Światowej . Organizatorami tego wydarzenia byli wschowscy harcerze , którzy przygotowywali się już od dłuższego czasu by ukazać rąbek historii. Biwak oparty był na motywach opisanych w książce „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Zachowana była chronologia wydarzeń . Każda gra zawierała elementy zawarte w książce. Pojawiły się w nich akcje Małego Sabotażu-malowanie znaku Polski Walczącej, wykonywanie ulotek, zrywanie flag faszystowskich . Harcerze podobnie jak Rudy, Alek czy Zośka prowadzili akcje zarobkowe – smażyli marmoladę, wprawiali szyby. W momencie kiedy doszła wiadomość, że wybuchła wojna, sztab zdecydował , że należy się ewakuować. Wszyscy uczestnicy biwaku wraz z ekwipunkiem wyruszyli w długą drogę do Dębowej Łęki gdzie przenocowali w podziemiach zameczku. Tam w pobliskim młynie postanowili, że należy zejść do konspiracji. Musieli oczywiście również udać się do fotografa i niemieckiego biura w celu wyrobienia sobie okupacyjnych dokumentów. Ausweisy uczestnicy zawsze nosili przy sobie aby w razie kontroli przedstawić je Niemcom. Każdy posiadał również nieśmiertelnik, który mógł stracić w



trakcie nieprzewidzianej akcji.. W czasie trwania biwaku zabronione było korzystanie z telefonów komórkowych, gdyż takowych na wojnie nie było oraz spożywanie i posiadanie słodczy. Kiedy sytuacja uspokoiła się nieco w kraju powrócili oni do Wschowy do swojej siedziby, która mieściła się w gościnnej SP nr 2 Harcerze podobnie jak młodzież w czasie II wojny światowej brali też udział w tajnych kompletach , które odbyły się w schronie miejskim. W czasie gier nie mogło również zabraknąć elementów dywersji oraz słynnej Akcji pod Arsenalem . Była to dla młodych ludzi kolejna lekcja historii zorganizowana przez wschowskich harcerzy. Należy nadmienić ,że w rajdzie brali udział harcerze nie tylko ze Wschowy, Sławy, ale też Wolsztyna i Nowych Skalmierzyc.

Na parapecie opierali się:

Sabine Urbaniak

Emilia Pawlus

Michał Majer

Norbert Czechowski

Michalina Gertych

Karolina Widera

Angelika Wojciech

Joanna Walkowiak

Julia Wycichowska

Adrianna Sobczak

Natalia Czernicka

Parapet podtrzymywał: Tomasz Wojnarowski